

665  
**WSPÓŁCZESNY  
 CALDERON**

Dwa razy w ostatnich miesiącach zdarzyło mi się słyszeć w Teatrze Nowym oklaski o tak dużym natężeniu. Niestety, w ani jednym przypadku nie był to wyraz uznania dla łódzkiego teatru. Aplaus widzów wywołały warszawskie zespoły. Pierwszy — wchodzący dopiero w aktorskie życie, przedstawiając swój spektakl dyplomowy „Złe zachowanie” — współczesne rozpięwane widowisko stanowiące odhicie myśli, dążeń i pragnień młodego pokolenia, drugi zaś — znany i uznany, kontynuujący chlubną tradycję naszego teatru.

Od prezentacji pierwszego minęło już kilka tygodni, Teatr Narodowy zaś oglądaliśmy przed kilkoma dniami.

Nie zawsze i nie wszystkim łódzkim miłośnikom teatru udaje się obejrzeć ciekawe warszawskie przedstawienie, bardzo rzadko zaś mogą uczestniczyć w pierwszym spektaklu. Tym razem jednak warszawska premiera odbyła się w Łodzi.

Gratka dla łódzkich teatromanów ogromna i satysfakcja naprawdę duża. Umniejszała ją jednak świadomość, że zawiązujemy to tragicznemu wypadkowi, który na dłuższy czas pozbawił Teatr Narodowy swej własnej siedziby. Być może jednak, o czym była mowa na konferencji prasowej poprzedzającej gościnne występy, nawiązana w tych niewesołych okolicznościach współpraca zaowocuje w przyszłości częstszymi, wzajemnymi odwiedzinami. Łódzcy widzowie z pewnością by na tym skorzystali...

Teatr Narodowy zaprezentował w Łodzi dwa przedstawienia. Premierowym było „Zycie jest snem” Pedro Calderona de la Barki w reżyserii Krystyny Skuszanki. Ten szczytowy utwór hiszpańskiego dramaturga znany jest w Polsce w dwóch tłumaczeniach. Pierwszego z nich dokonał Edward Boye w 1936

roku. Tym też tekstem posłużyła się Krystyna Skuszanka wystawiając po raz pierwszy, przed 18 laty, „Zycie jest snem”. „Jest to tłumaczenie nieco zawile — powiedziała — dziwne, prawdziwie barokowe. Zobowiązało mnie ono do określonego stylu, do stworzenia takiego a nie innego znaku stylistycznego”.

Tym razem K. Skuszanka posłużyła się nie tłumaczeniem, lecz dokonaną przed kilkunastu laty przez Jarosława Marka Rymkiewicza — imitacją.

„Nie próbowałem, nie próbowałem nawet przetłumaczyć La vida es sueno — pisze jej autor — bo Calderon nie jest dla mnie pisarzem wieku siedemnastego. Obowiązywały go oczywiście, paragrafy umowy, którą ten wiek spisywał ze swoimi autorami. Używał symboliki i form wersyfikacyjnych tego wieku. Ale nie był więźniem wieku. Obecny dla nas tu i teraz, mówi nam bowiem nie o tym, co rozegrało się gdzieś i kiedyś, ale o tym, co rozgrywa się tu i teraz — zawsze tu i teraz — bo na terytoriach naszej pamięci kulturowej. (...) Imitacja moja jest próbą odtworzenia oryginału La vida es sueno w innym języku. Odtworzenia a nie powtarzania”.

Rozwińmy tę myśl do końca. Imitując dramat J. M. Rymkiewicza



zachował główne kontury fabuły, akcje, konflikty i postacie. Uwykuł jednak motywy kierujące działaniami i przemianami bohaterów, wysunął na plan pierwszy podteksty filozoficzne próbując odczytać je przez współczesne systemy filozoficzne a także przez naszą wiedzę o człowieku i jego naturze, narosłą od czasów Calderona.

Czy w wyniku tych działań siedemnastowieczny dramat został przekształcony? Oglądając łódzko-warszawskie przedstawienie trzeba powiedzieć, że nie. Jest ono jasne, klarowne, mądre i zmuszające do refleksji.

Krystynie Skuszance udało się zachować niezbędną dla tego utworu linię przebiegającą na granicy nierzeczywistości, baśni snu. Postacią, której w głównej mierze zawdzięczamy ten na polu realny, na polu baśniowy klimat jest Basilio, król Polski, kreowany przez Józefa Skwarka, mającego w sobie więcej z czarnoksiężnika niż z władcy.

Interesującą, bardzo ekspresyjną kreacją stworzył także Tomasz Bużyta, odtwarzający rolę księcia Segismundo. W sposób przekony-

wający, nacechowany dużym ładunkiem dramatyizmu potrafił przekazać wszystkie rozterki i przemyslenia młodego księcia, będące w sumie przemyśleniami, wątpliwościami i pytaniami współczesnego człowieka.

Na równym, aczkolwiek jak mi się wydaje, nieco już niższym poziomie zagrali pozostali wykonawcy. Jedyne zastrzeżenia miałbym tylko do Pawła Galii. Jego Clarin, ni to sługa ni błazen, a w gruncie rzeczy drugie „ja” Segismunda był zbyt mało widoczny, nie dość charakterystyczny, a przez to w mniejszym stopniu kontrastujący z księciem.

Uwaga ta nie zmienia jednak faktu, że obejrzelśmy naprawdę interesujące, ciekawie pomyślane i interesująco zrealizowane przedstawienie. Na uwagę zasługuje, zaskakująca w pierwszym momencie, ale jak się okazało, wcale nie uduziwniona, lecz utrzymana w klimacie scenografia Katarzyny Kępińskiej

Wypada tylko sobie życzyć więcej takich przedstawień w Teatrze Nowym. Także prawdziwie łódzkich.

JULIUSZ CYPERLING